

Dobry początek

Owoce prostej prawdy

Myśl o nawiązaniu do tradycji wydawania własnego pisma uczelnianego nurtowała od dawna studentów Politechniki Warszawskiej. Uczelniana gazeta — mówili aktywni ZNP, ZSP i AZS — pomoże nam szybciej i skuteczniej dotrzeć do mas studenckich (na uczelni studiuje ok. 9% studentów, a niektórzy wydziały uczelni mieszczą się w odległych od siebie punktach miasta) z wytycznymi organizacji młodzieżowych, korespondencji gazety zwiększą kontrolę realizacji tych wytycznych, pełniej powiedzą o błąkach i brakach młodzieży. Gazeta winna pomóc w popularyzacji dobrych osiągnięć, usuwaniu poprzez krytykę braków, zwiększeniu oddziaływania organizacji zetem-powskiej na postawę i świadomość polityczną ogółu studentów — w walce o wykonanie produkcyjnego planu uczelni.

Potrzebę wydawania gazety odczuwali również profesorowie, asystenci i członkowie kół naukowych. Tyle jest przecież ciekawych problemów, na które nie zawsze wystarcza miejsca w pismach centralnych, a które trzeba omówić, przedyskutować w jak najszerszym gronie studentów.

Początkowo brak było dostatecznych warunków do powstania czasopisma. Ale w miarę rozwoju uczelni wyrósł ruch korespondentów centralnych pism partyjnych i młodzieżowych, a więc kadra przyszłych współpracowników uczelnianej gazety. Znalazły się potrzebne fundusze, inicjatywę wydania pisma poparła organizacja partyjna, rektorat uczelni i Zarząd Główny ZNP. Pomógł również zespół pracowników drukarni, która podjęła się produkcji gazety.

Wreszcie, 22 marca 1953 roku, ukazał się pierwszy numer prawdziwej, drukowanej gazety Politechniki Warszawskiej. Tytuł gazety — „Politechnik”, nawiązywał do tradycji pisma OMS „Życie” z okresu sanacji.

„Politechnik” — pismo redakcja w artykule wstępnym 1-go numeru — ma stać się przyjacielem każdego z nas. Odzwierciedlać on będzie życie studenckie naszej uczelni, pisać o naszych radościach, troskach i kłopotach, pomagać nam będzie w pracy naukowej i organizacyjnej... Pisze więc do „Politechnika” o swoich dobrych doświadczeniach... śmiało krytykuje wszystko to, co utrudnia normalną pracę uczelni, pamiętając, że „krytyka i samokrytyka jest nam potrzebna jak powietrze, jak woda” (Stalin).

Na drugi dzień po ukazaniu się pisma, cały nakład został rozkupiony przez studentów. Po kilku dniach redakcja otrzymała pierwsze listy korespondentów, uwagi odnośnie pierwszego numeru, nowe materia-



ły, prośby zwiększenia nakładu, „sprostowania nieścisłości” przez skrytykowanych studentów. listy, że słusznie skrytykowano i że krytyka pomaga. Gazeta rozpoczęła swoją pracę.

Przykład Politechniki Warszawskiej nie jest ostateczny. Gazety uczelniane wydają również studenci Uniwersytetu im. Bolesława Bieruty we Wrocławiu, UMK w Toruniu, WSR w Olsztynie oraz UW, PWSP i AM w Warszawie.

Różna jest szata graficzna i tytuły tych gazet, wspólny jest cel — walka o pełne wykonanie zadań produkcyjnych swojej uczelni. Spróbujmy dokonać oceny dotychczas wydawanych numerów. Zatrzymamy się na „Politechniku” i „Życiu Uniwersyteckim” z Wrocławia, które to pisma są najbardziej do siebie podobne jeżeli chodzi o tematykę i sposób redagowania.

Trzeba stwierdzić, że i „Politechnik” i „Życie Uniwersyteckie” znalazły właściwą drogę, umiejętnie wykorzystując największą siłę zakładowej gazety — konkretność każdej pozycji, ścisłe powiązanie jej z życiem na uczelni. Ogromna większość materiałów w każdym numerze to listy i korespondencje studentów uczelni. W listach, zarówno krytycznych jak i popularyzujących dobre osiągnięcia — są konkretne fakty z życia młodzieży, nazwiska studentów, próby oceny ich postępowania na uczelni i w życiu prywatnym, wnioski, jak należy naprawić zło, z kogo należy brać przykład. Na przykład w 2 numerze „Życia Uniwersyteckiego”, korespondent — Zygmunt Piwowar-

ski, krytykując słabe wyniki w sesji grupy IB Wydziału Przygotawczego i przyczyny tych złych wyników (np. brak zainteresowania się pracą słabszych kolegów przez aktywistów ZMP, członków tej grupy kol. kol. Błaciaka i Kłapacza) pokazał równocześnie, jak pracuje inna, lepsza grupa. Artykuł został omówiony przez wydziałową organizację zetem-powską, konkretna krytyka korespondenta pomogła w usunięciu braków, a grupa IB znacznie się poprawiła i zlikwidowała już ponad 20 ocen niedostatecznych.

Drugim poważnym osiągnięciem wymienionych pism jest dobry dobór tematyki, która przede wszystkim jest poświęcona sprawom nauki i walki o poziom świadomości politycznej studentów, a więc wszelkich zagadnień w pracy studenckiej i organizacji młodzieżowych. Szczególnie cenne są liczne materiały o poradach i doświadczeniach pracowników nauki oraz ostrą, ale słuszną krytykę bumelantów i nierobów.

Cenne są również próby obydwu redakcji ożywienia swoich pism poprzez szukanie nowych, bezpośred-

nich i atrakcyjnych form dziennikarskich, jak np. opowiadanie o tradycjach „Czerwonej Politechniki”, list otwarty kolegi Wiktora Poliszczuka z II roku prawa Uniwersytetu we Wrocławiu do kolegi Ryszarda Sygnatowicza, w którym kolega Poliszczuk krytykuje niewłaściwą postawę ideową swojego kolegi, list do rodziców studentki Janiny Gubały, omawiający uchwałę Rządu z 3 stycznia.

Dzięki tym osiągnięciom „Politechnik” i „Życie Uniwersyteckie” od pierwszego numeru nawiązywały ściśle więzi z terenem. Rośnie ilość współpracowników — korespondentów, coraz skuteczniejsza jest krytyka, gazeta coraz lepiej pomaga młodzieży i organizacjom młodzieżowym w ich codziennej pracy i nauce.

Charakterystycznym objawem jest fakt, że z chwilą wydania gazet uczelnianych zwiększyła się również aktywność ruchu korespondenckiego do innych pism, np. nasza redakcja otrzymuje z Politechniki w Warszawie i Uniwersytetu we Wrocławiu coraz większą ilość listów.

Są jednak i braki: nikły udział w pismach profesorów i członków kół naukowych, słaba jakość materiałów o życiu kulturalnym i sportowym młodzieży. Bardzo poważnym brakiem jest niechlujne opracowywanie artykułów pod względem językowym i nie zawsze staranna adiustacja.

O wiele większe braki mają gazety WSR w Olsztynie oraz AM w Warszawie, których redakcje stanowczo nie doceniają znaczenia ruchu korespondenckiego i próbują dublować ogólnie, zasadnicze artykuły prasy centralnej, bez żadnego chociażby zilustrowania tych artykułów konkretnymi przykładami z życia studentów ich uczelni.

Wymienione niedociągnięcia są do naprawienia. Osiągnięcia uczelnianych gazet wykazały, że są one potrzebne (przede wszystkim na wielkich uczelniach) i że potrafią skutecznie pomóc młodzieży w pracy i nauce.

ROMAN KARDYM

Przy opracowywaniu artykułu wykorzystano korespondencję kol. Ryszarda Romańczyka z Wrocławia.

Rozwijamy naszą kulturę

BIBLIOTEKI PUBLICZNE

ilość bibliotek	ilość tomów
1937/38 1.033	1.700.000
1946 rok 426	1.066.000
1952 rok 4.286	ponad 16.000.000



Prawdziwy głos młodej Anglii

Brighton — to niezbyt duże, stare brytyjskie miasto, takie, jakich wiele w Anglii, Walii i Szkocji. I tu, jak i do wielu brytyjskich miast, dotarł apel Komitetu Wykonawczego SFMD, wzywający młodzież całego świata do czynnego przygotowania wielkiego spotkania młodych bojowników pokoju — IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o pokój i przyjaźń.

Z inicjatywą wystąpiła piątka młodych ludzi — członków miejscowego komitetu obrońców pokoju. W krótkim czasie, przy licznych udziałach młodzieży robotniczej, uczniów i studentów utworzyli oni zespół taneczny, wykonujący stare angielskie tańce ludowe. Na zabytkowym placu „Fishmarket” w śródmieściu Brightonu wystąpili młodzi tancerze, uzyskując serdeczne uznania tłumnie zgromadzonej publiczności. Jednocześnie zbierano pieniądze na pokrycie kosztów podróży delegacji brytyjskiej młodzieży, wyjeżdżającej do Bukaresztu. Cenna inicjatywa pięciu młodych mieszkańców Brightonu dała znakomite wyniki.

Kto są owi młodzi ludzie? Jest wśród nich 18-letnia Shirley Bryant, która nie należy do żadnej organizacji politycznej i sympatyzuje z partią liberalną. Jej sędziwna przyjaciółka, 17-letnia Vida Coase, jest członkinią Komunistycznej Partii Młodzieży. Do pomysłu pięćki należy 17-letni uczeń elektryczności, Eddie Hales, członek „Olimpijskiego klubu kolarskiego” oraz młody mechanik Mike Larter ze swoją żoną Uną. Są to więc ludzie o najrozmaitszych przekonaniach politycznych, czy religijnych, zawodach i zainteresowaniach, któ-

rych łączy jednak wspólna sprawa pokoju i lepszego jutra.

Młody górnik Jim Jones z Południowej Walii jest zapałonym graczem Klubu Rugby w okręgu Bauwee. Kiedy zapytano go, dlaczego pracuje czynnie w ruchu postępowej młodzieży i agituje za Festiwałem pokoju i przyjaźni — Jim odpowiedział po prostu:

— Dlatego, że pragnę szczęścia dla siebie, dla mej żony i malej córeczki. A Festiwal to przecież krok na drodze do tego szczęścia...

Tak myśli coraz więcej młodych angielskich chłopców i dziewcząt. Sekretarz Związku Młodych Bastyków z West Brigford, Christin Stone, powitał w imieniu członków tej organizacji z entuzjazmem apel SFMD, podkreślając szczególnie słusność założeń Festiwalu, w którym będzie mógł wziąć udział każdy postępowy młody człowiek — komunistą, czy liberałem, zwyczajnie czy bezpartyjnym, katolikiem czy bastyką. Partyną przynależność, religijne przekonania nie stanowią przeszkód w jednoczeniu brytyjskiej

młodzieży wokół spraw najbliższych i najdroższych każdemu uczniemu i robotnikowi.

Dlatego czynnym bojownikiem o prawa młodzieży jest 24-letni Leslie Kalinsky, przewodniczący okręgowego komitetu Labour Party i członek komitetu partyjnego w Borough. Kiedy zaprzadane imperialistom kierownictwo tej partii wydało oficjalny zakaz uczestniczenia członków partii w postępowych organizacjach pokojowych — Leslie zebrał wśród swych kolegów, robotników londyńskiego West Endu 32 podpisy pod notą protestacyjną. Leslie Kalinsky oświadczył wówczas: „Zbyt długo oczekiwaliśmy na decyzję z góry. Musimy dziś nie bacząc na zakazy włączyć się czynnie w nurt walki. Jest to obowiązek każdego młodego Anglika”.

Tak jak Leslie Kalinsky, jak Eddie Hales i Mike Larter, jak Jim Jones i Vida Coase — myśli dziś cała zdrowa, uczciwa, ogromna część brytyjskiej młodzieży. I to jest prawdziwy głos młodej Anglii.



rys. Jerzy Cwiertnia

O wielkich spotkaniach mówią

EMIL ZATOPEK, zwycięzca olimpijski, fenomenalny biegacz czechosłowacki:

„IV Festiwal będzie zgromadzeniem młodych przedstawicieli wszystkich narodowości, zawodów, przekonań politycznych i religijnych. Przecież do Bukaresztu również wielu sportowców. Program Festiwalu obejmuje bowiem między innymi liczne zawody sportowe, które na pewno zostaną uświetnione powodzeniami. Zestawienie Igrzyska Olimpijskie dobitnie wykazały, że postępowi sportowcy świata są po stronie pokoju i przyjaźni. Oto dlatego zwracam się do wszystkich znanych sportowców z apelem czynnego uczestniczenia w IV Światowym Festiwalu Młodzieży i Studentów”.

KAFFA BATSA, dziennikarz ze Złotego Brzegu:

„Wierzę głęboko, że dla uczciwie myślących chłopców i dziewcząt Festiwal będzie stanowił dalszy krok na drodze zacieśnienia szeregów bojowników o położenie końca rozbieżnościom międzynarodowym, uciśnieniu i niewolnictwu”.

MAIFONARY JOFFERY, pielęgniarzka z Brisbane, w Australii:

„Witam gorąco Festiwal, jako etap przybliżający nas do tych pięknych dni, kiedy dzieci całego świata nie będą znaty okropności wojen, kiedy narody całego świata będą mogły zgodnie budować swe życie z nadzieją i wiarą w przyszłość”.

L. BOGOMOLOWA, prymabaleria Teatru Wielkiego ZSRR, laureatka III Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów:

„Rok 1951 był dla mnie pamiętnym, niezapomnianym rokiem. Wtedy to wraz z innymi studentami szkoły choreograficznej Teatru Wielkiego ZSRR i grupa młodych artystów przypadał mi w udziale wielkie szczęście reprezentowania sztuki radzieckiej na III Światowym Festiwalu Młodzieży. Przez całe życie pozostaną w mej pamięci uspaniałe dni festiwalowe, niezapomniana uroczysta przyszłość młodych obrońców pokoju. Dlatego tak wielkie zainteresowanie wywołuje wśród nas, młodych radzieckich artystów, nadchodzący Festiwal. Każdy przecież festiwal staje się prawdziwym przeglądem sił światowej kultury.

Festiwal w Bukareszcie stanie się przeglądem sił młodych obrońców pokoju i stanowić będzie poważny wkład w dzieło oceny pokoju”.

W kilku wierszach

Z inicjatywą Wszechindyjskiej Federacji Studenckiej — studenci Indi wysyłają masowo listy do studentów australijskich, studiujących na angielskich wydziałach — w których wyznaczają sobie wzajemne spotkania podczas Kongresu w Warszawie.

Federacja studentów Ekwadoru zorganizowała w kwietniu szereg imprez sportowych poświęconych przygotowaniom do IV Festiwalu Młodzieży i Studentów. W maju odbędzie się „Tydzień Studentów”, który zakończy się w Zulu wielkim festiwalem studenckiej twórczości artystycznej.

Młodzież indonezyjska przystąpiła do pracy nad przygotowaniem wielkiej wystawy, obrazującej życie młodzieży Indonezji, jej walkę o wolność i prawa, pokój i przyjaźń pomiędzy narodami świata. Wystawę tę przywiezie w sierpniu delegacja indonezyjskiej młodzieży do Bukaresztu.

Przedstawiciel Związku Studentów Finlandii — M. Darmsen oświadczył, że jest jednym z postępowych studentów świata wokół najżywniejszych spraw — winna być w obecnej chwili sprawą najwyższego rzędu. Dlatego też M. Darmsen w imieniu studentów Finlandii wyraził pragnienie wzięcia czynnego udziału w przygotowaniach Kongresu w Warszawie.

Komitet Obrony Praw Młodzieży na Kube postanowił przeprowadzić w lipcu wielkie Igrzyska sportowe i maratoński bieg pokoju. Imprezy te przebiegać będą pod znakiem przygotowań postępowej młodzieży kubańskiej do IV Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów o Pokój i Przyjaźń.

centrum uwagi czołowych mężów stanu.

Lecz — jak pisał niedawno dziennik L'Humanite — „zjawiska wywołujące radość setek milionów ludzi powodują obawy ze strony tych, którzy korzystają na wojnie”. Jest grupa ludzi, o których Biuro Światowej Rady Pokoju powiada, że bezpośrednio lub pośrednio przeciwstawiają się osłabieniu napięcia międzynarodowego. To ci, którzy w związku z rozpoczęciem rokowań wolają na cały głos o „groźbie pokoju”, „bombardowaniu pokoju”, „ofensywie pokoju”, „agresji moralnej” itd. itp. Ogarnia ich przerażenie na samą myśl, że mogliby zostać położony kres zbrojeniom. Spędzają im sen z oczu myśli o możliwości pokojowego uregulowania spornych problemów międzynarodowych, wśród których na naczelnym miejscu stoi kwestia koreańska. Nie też dziwnego, że propozycje koreańsko-chińskie, cieszące się poparciem światowej opinii publicznej wywołują nie notowaną od wielu lat panikę na giełdzie nowojorskiej. Na każdy, choćby najmniej postęp w rokowaniach rozejmowych, na każdą wiadomość o odrzuceniu międzynarodowym, Wall Street reagowała gwałtownym spadkiem kursów akcji. Nawet najbardziej reakcyjne dzienniki pozostające na żądanie magnatów zbrojeniowych zmuszane były przyznać, że od lat nie notowano tak wielkiej paniki w kołach giełdowych, jaką obserwuje się w ostatnich tygodniach.

Oceniając sytuację międzynarodową Biuro Światowej Rady Pokoju stwierdza: w wyniku ostatnich wydarzeń idea rokowań zdobyła miliony nowych zwolenników. Wydarzenia te pokazują narodom, że mogą one swoją działalnością osiągnąć osłabienie napięcia międzynarodowego, co służyć będzie ich wspólnemu dobru.

W dniu 7 bm. strona ludowa wystąpiła w Pannundzon z nową doniosłą inicjatywą, zmierzającą do szybkiego zawarcia rozejmu w Korei. Giełda nowojorska zareagowała na ten niezwykle ważny krok dalszym spadkiem kursów akcji, Światowa opinia publiczna przyjęła ją z głębokim zadowoleniem. Prawie cała prasa burżuazyjna zmuszona była uznać nowe propozycje koreańsko-chińskie za konstruktywne i dające możliwość dojścia do szybkiego porozumienia. Szczególnie ostro zarysowały się na tle nowych propozycji rozbieżności między USA a jej „satellitami”. Prasa brytyjska i francuska występuje z ostrą krytyką stanowiska USA wobec propozycji ludowych.

„Trudno jest wyobrazić sobie — pisze „Glasgow Herald” — w jaki sposób Zachód będzie mógł zgłosić poważniejsze sprzeciw”. „Domagamy się, aby plan nie był odrzucony. Postęp jest możliwy jeśli generalnie podamy swój templa-menty”, — stwierdza ze kwil „Daily Mirror”. Pokój w Korei jest dzisiaj bardziej możliwy, aniżeli kiedykolwiek od chwili rozpoczęcia wojny... — pisat nazajutrz po ogłoszeniu propozycji ludowej „Daily Express”. Agencja France Press 10 bm. stwierdziła, że plany przekońskie, że nie tylko Wielka Brytania, ale również i jej dominią odnozą się na ogół pozytywnie do całości propozycji”. Wszynioński korespondent „Timesa” donosił 10 bm. o wzrastającej w kołach ONZ krytyce stanowiska USA. Melodzie prowadząca negocjacje w Pannundzon. Wiele delegatów „obawia się, że konsultacje między krajami posiadającymi swe wojska w Korei są mniej niż dostateczne”.

Jak wygładza „konsultacje” amerykańsko-brytyjskie w sprawie stanowiska delegacji ONZ w Pannundzon?

Jak notowała 9 bm. agencja France Presse, rzecznik Foreign Office przyznał, że do tej pory rząd brytyjski nie rozporządza oficjalnym tekstem propozycji ludowych, a opiera się jedynie na tekście opublikowanym przez radio pekińskie.

Trudno sobie wyobrazić — pisze wspomniany wyżej korespondent „Timesa” — aby ton i treść niektórych oświadczeń Harrisona mogły znaleźć poparcie w ONZ.

Yorkshire Post” zamieścił w dniu 9 bm. na czołowym miejscu artykuł swego korespondenta dyplomatycznego stwierdzający, że „Wielka Brytania jest gotowa przyjąć ostatnie propozycje rozejmowe komunistów jako podstawę dyskusji”.

W wygłoszonym 10 bm. w Izbie Gmin przemówieniu, premier Wielkiej Brytanii, Churchill, oświadczył — jak donosi Agencja Reutersa — że propozycje ludowe mogą stanowić podstawę do porozumienia”.

Jedynie rzecznik LI Synt-maha oświadczył, że nie ma oświadczenia, oświadcza- cza, że są one „nie do przyjęcia”.

*

Rządy ZSRR, Chin, Polski, Czechosłowacji, Węgier, Rumunii, Albanii i Niemieckiej Republiki Demokratycznej odpowiedziały ostatnio na pismo komisji międzynarodowej, która skierowała do wszystkich rządów apel kongresu narodów w obronie pokoju, wzywający do rokowań w celu zawarcia paktu pokoju. Odpowiedzi te są dalszym krokiem zmierzającym do odrzucenia międzynarodowego, do pokojowego rozwiązania spornych kwestii międzynarodowych, do utraty pokoju, zacieśnienia współpracy między narodami.

W polowie czerwca br. odbędzie się w Budapeszcie kolejna sesja Światowej Rady Pokoju. W związku z ostatnimi wydarzeniami w życiu międzynarodowym sesja zwróci szczególną uwagę na konieczność dopięcia tego, by we wszelkich okolicznościach zatrzymaliśmy decyzje osiągnięte w drodze rokowań.

Są to dalsze etapy propagowania prostej prawdy, która zdobywa coraz to nowe miliony zwolenników, prawdy otwierającej perspektywę pokojowego współżycia narodów, perspektywę zapewnienia bezpieczeństwa narodów, poszanowania ich niezawisłości. Owoce prostej prawdy nabierają coraz żywszych rumieńców.

POCHWAŁA mowy wiązanej

Grasuje wśród nas nierzadko typ, który na słowo „poezja” macha lekceważąco ręką, a wargi wydyma w ironii. „Poezja? Przecież! Zbyticzna rzecz. Metafizyka na całej linii...”

Be! Tak mówić może ten tylko, kto dobrych wierszy nie czytał ni razu, kto dobrych wierszy ni razu nie przeżył.

„Przecież czynimy wszystko, by polepszyć nasze życie, by — jak to się ogólnie formuluje — stało się ono pełniejsze, szczęśliwsze, radośniejsze. Spośród przyjaciół zdolnych wypełnić te przymiotniki treścią — poezja jest jednym z czołowych. Młody, ale znany już poeta, Andrzej Mandalian, dał swemu ostatniemu tomikowi tytuł: SŁOWA NA CODZIEN. I o to właśnie chodzi, że człowiekowi naszej epoki wiersze mają być codziennym towarzyszem, jak piosenka, jak nowa architektura słonecznych domów, jak radosne spojrzenie.

Mówią, że poezja pomaga żyć. Podczas ostatniej Wojny Ojczyźnianej wielu żołnierzom radzieckim towarzyszyły tomiki Majakowskiego. Zdarzyło się, że robotnicy pewnego zakładu — po przeczytaniu poświęconego im wiersza Woroszyńskiego — podjęli szczególnie ważne zobowiązania produkcyjne.

Przykłady, a można je mnożyć w nieskończoność, każą przyznać poezji zdolność rozbudzania uczuć. Kto choć raz czytał uważnie wiersze Majakowskiego, ten wie, że od lektury wzrusza się w nas coś i zmienia. Słowa poetów nie są zwykłym zestawem głosek, ani nawet podsiłkaną rozmową — są mądrością i wykładnikiem uczuć autora — stąd ich siła.

Czaszy nasze, brzemienne w wydarzenia na niebysławie dotąd miare, sprzyjają poetom. „Z wielkością bowiem tematów — pisał już Tacyt — wzrasta siła talentu i dlatego nikt nie może swej mowie nadać blasku i świetności, jeśli nie znajdzie godnej siebie sprawy”.

Złe dziedzictwo przeszłości odbija się także na czytaniu poezji. Przed wojną tomiki wierszy wychodziły w nakładach kilkudziesięciu, najwyżej kilkuset egzemplarzy, które pozostawały w zamkniętym kole „smakoszów”, literatów, albo pozujących na kulturę mieszczań. Do robotników trafiała jeszcze rewolucyjna poezja Broniewskiego i innych rewolucyjnych poetów, ale na wieś najczściej — jarmarczne rymowania.

I teraz do poezji trzeba się przyzwyczajać, jak do czegoś bliskiego, mało znanego — ale naszego. Wiemy dobrze, że zjawiskiem jeszcze zbyt rzadkim jest student czytający tomik poezji, chociaż brakiem czasu w

tych wypadku trudno się tłumaczyć. Ktoś powiedział, że poezję trzeba znać — nie czytać. Przeczytać wiersz można w trzy — cztery minuty, ale rzecz w tym, aby go polubić, przyswoić sobie, zapamiętać. Wiersz, dobry wiersz, można pokochać.

Jeszcze kilka słów o poetach. Ci, o których chcę mówić, są naszymi najbliższymi kolegami. Woroszyński był niedawno jeszcze studentem, tak samo Mandalian; Gaworski zrobił dyplom dopiero w tym roku, a Litwiniuk kończył historię na Warszawskim Uniwersytecie. Mamy wspólne sprawy, wspólny język i oni starają się pisać tak, żeby nam pomóc i żeby trafić do naszych serc.

W witymach księgarń pojawiły się ostatnio tomiki prawie całej młodej kadry: Woroszyńskiego „Ojczyzna”, Brauna „Młodość”, Mandaliana „Słowa na codzień”, Gaworskiego, Śliwiaka, Ficowskiego.

Otwieramy tomik Mandaliana: te wiersze znają już czytelnicy czasopism literackich, ale niektóre z tych wierszy można czytać dziesięć, dwadzieścia razy, uczyć się ich na pamięć.

Oto wiersz „Towarzysom z Bezpieczeństwa”, wiersz, który swego czasu wywołał huragan nienawiści w niektórych zachodnich „Głosach”. A jakże bardzo bliski jest ten wiersz naszym uczuciom, uczuciom polskich studentów. Albo „Mikołaj Ostrowski”, którego ostatnia zwrotka przypomina nam ukochanego bohatera:

Nie ostygła wola i troska,
Nie zakrzęsił się serce atakiem,
bo gdy padnie Kola
Ostrowski —
pójdzie dalej Pawka Korczagin.

Albo wiersze liryczne Mandaliana — tak bardzo bliskie naszym sprawom i tak bardzo je wyjaśniające.

Jeśli tak dużo powiedziałem o najmłodszych, to dlatego, że z tego samego jesteśmy pokolenia, a tak mało się znamy.

A jakie przebogate skarby poezji znajdziemy w tomach Iwaszkiewicza, Jastruna, Tuwima! Wyśzedł jastrunowski „Poemat o mowie polskiej”. Kto raz pozna liryki z tego tomu — będzie śledził pojawienie się każdego nowego wiersza Jastruna.

A te wszystkie słowa o „mowie wiązanej”, a ta cała agitacja za poezją — z okazji Dni Oświaty...

Żeby w tych dniach sięgnąć do tomików i spróbować... Jeśli ktoś nie zostanie przyjacielem poezji na zawsze — niech reklamacje kieruje pod:

TAST
(POPROSTU)

JAN ZYCH

Dokończenie opowieści o Janku Muzykancie

Świecili się skrzypce tęsknotą.
Wiatr wygrywał pieśni w wierzbinie.
Latarnik patrzył w morską wodę
i w zadumie do kraju płynął.

Na przykładzie zawiedzionych nadziei
złił niejedną polską latarnik,
lecz nie widział polskiej jesieni
przestrojonej czerwienią tarni.

W pańskich sadach złościły się jabłka,
czerwień głogów obrastała miedze,
plakała, plakała niejedna matka,
gdy syn odchodził na pastuszą bledę.

Świecili się skrzypce tęsknotą.
Wiatr wygrywał pieśni w wierzbinie.
W czterdziestym czwartym lipcową nocą
strzał dalekiej pepezy przypłynął.

Nieprawda, że Janko Muzykant
umarł pod ekonomicznym batem.
Wieczorami po wiejskich świetlicach
skrzypki drgały radosnym światłem.

„Sztuka musi być zrozumiała dla mas, kochana przez nie. Powinna je-
dnoczyć wzruszenia, myśl i wolę
tych mas, podnosić je na coraz to
wyższy poziom. Musi przebudzić
w tych masach artystów i pielęgnować ich rozwój”.

LENIN

„HERKULESACH”



JERZY STAWIŃSKI

ludzie rosną teraz jak na drożdżach.

W kształtowaniu świadomości Gandery odegrał znaczną rolę centralny w „Herkulesach” konflikt z Sapińskim; stał się dla niego swego rodzaju „kamieniem probierczym” prawdy nowych czasów.

Dyktatorskie metody, którymi posługiwał się Sapiński, mogłyby słabszego od Gandery chłopca skierować prosto w objęcia wroga klasowego, który z otwartymi ramionami czeka na takie okazje. Tu leży ogromne niebezpieczeństwo działalności ludzi typu Sapińskiego — jest to problem walki klasowej. Albowiem motorem działania uczelnianego „dyktatora” są w znacznej mierze relikty wrogiej, burżuazyjnej moralności; antyhumanistyczna żądza władzy i dwulicowość wynaturzona go i przytłumiają, w nim zdrowy instynkt klasowy, który gdzieś tam słabiotko kołata.

Na szczęście instynkt ten nie jest na tyle słaby, by nie odezwać się w chwili najbardziej krytycznej. Na Sapińskiego spadają zasłużone ciosy, które dla Gandery stanowią najlepszy argument i wskazują drogę; Sapiński, uwróżliwiony przez własne cierpienie, poczyna wreszcie dostrzegać ludzi, pobyt w Warszawie ukazuje mu wyraźnie, jak bardzo zbliżyły go do obozu wroga jego własne metody działania. Pod wpływem wstrząsu opada mu powoli z oczu bielmo: jest uratowany.

W „Herkulesach” pragnęłam poruszyć problemy żywo interesujące młodzież studiującą, podnieść zagadnienia i drażliwe często konflikty nieuchronne w epoce formowania się nowej moralności. Młodzież przybywająca na uczelnię z różnych środowisk i klas przynosi tam często i kolportuje nabyte w domu poglądy drobnomieszczańskie, czasami wręcz reakcyjne. Niczym w wielkim garnku kotłuje się na uczelni walka starych, hamują-

cych pojęć z nowymi. W trakcie tej walki, w której sztafeta postępu niesie zetepowska organizacja, krzepną i rosną zwarte szeregi: młodzież odrzuca balasty starego; na boku pozostaje tylko izolowana grupka zdecydowanych wrogów.

Również bohater mój, Gandera, wzywała się stopniowo spod wpływu zacofanych pojęć i religijnych zabobonów, którymi karmiła go w nadmiarze rodzinna chata; nawet sprawy tak „niepolityczne”, jak nieszczęśliwa miłość do Danusi, nieodrodnej córki swych mieszczańskich rodziców, otwierają mu oczy na bezwartościowość ginącego świata, zagrzewają do walki o stworzenie nowego, lepszego społeczeństwa.

Nie wszystkie aspekty tej walki znalazły odzwierciedlenie w „Herkulesach”. Nie wyznaczyłem książce roli pełnej kroniki bogatego, studentckiego życia. Na przykładzie konfliktu Gandera — Sapiński pragnęłam ukazać niektóre tylko obawy walki o socjalistyczną uczelnię. Na wybór tego konfliktu wpłynęła w znacznej mierze specyfika obserwowanego przeze mnie terenu — młodej, nowopowstałej Akademii Medycznej, gdzie przy braku wyrobienia politycznego znacznej części studentów jedynego, pierwszego roku — wypadki takie mogły się łatwo przydarzyć.

Nieprzypadkowo umiejscowiłam akcję powieści w Akademii Medycznej w Białymstoku. Właśnie na tym terenie, jednym z najbardziej zacofanych za kapitalistycznych rządów — odbija się to jeszcze w pewnej mierze na psychice studiującej tam miejscowej młodzieży — najwyraźniej chyba dostrzec można rezultaty wielkiej pracy Polskiej Ludowej w dziedzinie oświaty. W pałacu magnata, ongiś pana niezmierzonych włości, decy-

dującego o życiu i śmierci podda-nych powstała w okamgnieniu uczelnia jasna i piękna. Rosnie tak szybko, jak rosną jej studenci, synowie białostockich robotników i podlaskich chłopów — potomków poddanych hetmana. I nie jest tylko literackim symbolem sprawa przodka Gandery — odcwizniona na rynku białostockim buntownika: nazwiska pańszczyźnianych chłopów z wilanowskiego rejestru Brannickich powtarza się w spisie nazwisk studentów Akademii. Wprowadziła ich do pałacu Polska Ludowa, realizująca marzenia wielu pokoleń rewolucjonistów.

Dziękując kolegom z Białegostoku za życzliwy i pełen cierpliwości zrozumienia stosunek do mojej pracy, pragnęłam ich ostrzec przed próbami „rozszyfrowania” postaci, o czym dochodzą mnie słuchy. Próby takie muszą zakończyć się niepowodzeniem. „Herkulesy” nie są bowiem reportażem i losami bohaterów rządzą w całej pełni prawa fikcji literackiej. W każdej z powieściowych postaci włożyłam sumę doświadczeń, uzyskanych z obserwacji wielu osób danego środowiska czy klasy, starając się przy tym wyposażyć bohaterów w jak największą ilość cech indywidualnych — ożywić ich. Wydaje mi się, że można by znaleźć osoby nieco podobne do Gandery, nie tylko na Akademii białostockiej, ale i w innych wyższych uczelniach. Spróbujcie poszukać, koleży. Jeżeli przy tej okazji znajdziecie jakiegoś Jarskiego, czy Danikowskiego — czego wam nie życzę — nie czekajcie, aż wyniosą się sami. Wypowiedźcie im bezwzględnie walkę. Jeżeli natraficie na Danusie, zdejmujcie jej okulary i głupotę. Sprawi mi najwyższą radość, jeśli choć w drobnej mierze pomogą wam „Herkulesy” w codziennej walce o kształtowanie nowego człowieka.

Co mi daje KSIĄŻKA

„Studentów” Trifonowa w naszej pracy

„Studentów” Trifonowa po przeczytaniu nie odożyłam na półkę. Często, kiedy stoję przed jakimś trudnym dla mnie do rozwiązania problemem, zaglądam do tej książki. Akcja powieści toczy się wprawdzie w Instytucie Pedagogicznym w Moskwie, ale większość problemów tam poruszanych nurtuje moją uczelnię, mój wydział, mnie osobiście. I dlatego książka ta jest mi bliska.

Trifonow w swej książce pokazuje nam, jak grupa studentów pod kierownictwem Komsomolu walczy o jak najlepsze wyniki w nauce, o prawdziwą, komunistyczną moralność swych członków. Egoistę Sergiusza Paławina kolektyw karze nie po to, aby go tylko ukarać, aby pozbyć się niesfornej, niedyscyplinowanej jednostki, ale troską wszystkich kolegów i przyjaciół Sergiusza jest zmienić go, wychować.

Niedawno aktyw II roku fizyki naszej uczelni zgłosił do ZU wniosek o usunięcie z organizacji kolegi Opmana, który w ciągu 6 miesięcy z nieusprawiedliwionych powodów opuścił około 200 godzin zajęć, nie przygotowywał się do ćwiczeń, nie zdawał egzaminów. Organizacja wyciągnęła z postępowania kolegi Opmana radykalne wnioski, a kol. Opman sam zrozumiał, że nie ma co robić na uczel-

ni. Ale aktyw zetepowski naszej uczelni nie stracił go z oczu. Dzięki dalszej pracy wyjaśniającej naszego aktywu, kol. Opma postanowił się zrehabilitować, ofiarując pracę bezpośrednio w produkcji, w fabryce.

Wydaje mi się, że z kolegą Opmanem postąpiliśmy podobnie jak komsomolecy ze „Studentów” z Paławinem. I tak, jak można być pewnym, że z Sergiusza będzie jeszcze prawdziwy, radziecki człowiek, tak nie powinniśmy wątpić, że kolega Opman dotrzyma słowa.

Jedną z najbardziej sugestywnych postaci w „Studentach” jest sekretarz Komsomolu — Spartak. Spartak nauczył mnie wielu rzeczy. Na przykład uważałem kiedyś, że można być dobrym aktywistą zupełnie nie interesując się tym, co się dzieje w domu, w rodzinie, wśród dawnych moich przyjaciół ze szkoły średniej. Spartak pokazał mi, jak należy właściwie łączyć pracę naukową i społeczną z życiem osobistym.

Podobnych przykładów mógłbym podać jeszcze wiele, bo wiele problemów i zagadnień ja i moi koledzy rozwiązaliśmy pod wpływem tej książki, którą gorąco polecam wszystkim słuchaczom naszych wyższych uczelni.

JANUSZ KONTUSZ
PWSP — Stalinogród

Mój przyjaciel Szczęsny

Książka jest moim przyjacielem już co najmniej 12 lat. Znajduję w niej nie tylko jedną z najprzyjemniejszych rozrywek, ale i dobrego nauczyciela. Książka uczy mnie jasnie i szerzej patrzeć na życie, wyjaśnia wiele niezrozumiałych dawnych zjawisk, pomaga zrozumieć i kochać ludzi. Bohaterowie wielu książek stają się dla mnie przykładem i staram się ich naśladować.

Ostatnio czytałem „Pamiętkę z Celulozy” Igora Nowy. Czytałem ją jednym tchem, a kiedy skończyłem ostatnią stronę zrobiło mi się żal, że to już koniec tej pięknej powieści. Bo ja nie tylko czytałem „Pamiętkę”, ale przeżywałem ją. Razem z jej bohaterami cieszyłem się w radosnych, a smutkiem w smutnych dla nich chwilach życia.

Książka ta na zawsze utkwiła w moich myślach, jej główny bohater — Szczęsny — stał się dla mnie jednym z życiowych drogowskazów. Nauczył mnie, jak należy być wiernym swoim ideałom, bo nie potrafiły go złamać ani nędza, ani prześladowania, bo pozostał zawsze wiernym synem swojej klasy. Szczęsny żył w innych warunkach niż ja, jego młodość była całkiem inna od mojej radosnej młodości i dziś nie muszę pokonywać tych trudności, jakie on pokonywał. Ale kiedy czasem znajduję się w ciężkiej sytuacji i kiedy chciałoby się na wszystko machnąć ręką, przychodzi mi na myśl: jakby w tej chwili postąpił Szczęsny? Przecież nie raz był w stokroć bardziej beznadziejnej

sytuacji, a nie poddał się. On mógł, a ja nie mogę? I nie poddaję się trudnościom.

Szczęśny swe życie poświęcił walce o wolną, socjalistyczną Polskę. Tacy ludzie jak Szczęsny wywalczyli nam Ludową Ojczyznę, w której ja, chłopiec z robotniczej rodziny, mogę studiować na wyższej uczelni i żyć szczęśliwie, pewny szczęśliwszej jeszcze przyszłości. Szczęśny i jego towarzysze, z którymi tak się żyłem czytając książkę, wskazują mi, że moja powinnością jest kontynuować ich dzieło, zobowiązuja mnie, abym z kolei ja oddał swe wszystkie siły walce o ostateczne zwycięstwo ustroju socjalistycznego w Polsce.

Kierunkiem moich studiów jest historia. Czytając „Pamiętkę z Celulozy” uczyłem się historii. Na kartach tej książki autor malował mi przed oczami żywy, realistyczny, sugestywny obraz stosunków w przedwrześniowej Polsce. Lektura „Pamiętki” pomogła mi więc w pełniejszym opanowaniu przedmiotu studiów.

Trudno mi w kilku słowach powiedzieć o wszystkim, co dała mi „Pamiętka z Celulozy”, co dało mi jeszcze wiele, wiele innych książek. W każdym razie to, czym dzisiaj jestem, w dużej mierze zawdzięczam właśnie takim przyjaciołom jak Szczęśny.

BOGDAN HILLEBRANDT
Warszawa



Zaczniemy tym razem od gospodarzy. Oto zespół taneczny wrocławskiej Wyższej Szkoły Wychowania Fizycznego, który przygotował na Festiwal „Suite radziecką”. Może się on pochwalić dwuletnią już, nieprzerwaną pracą, która pozwoliła mu osiągnąć wysoki poziom artystyczny



Chór Wyższej Szkoły Ekonomicznej z Krakowa wystąpił we Wrocławiu dwukrotnie: jako samodzielny zespół z programem piosenek oraz w ramach występu zespołu pieśni i tańca z ludowymi przyspiewkami. W obydwóch występach zdobył sobie uznanie publiczności.



Z niezliczonych tańców krajów demokracji ludowej oryginalnością odznaczał się taniec „Serbskie kolo” w wykonaniu studentów Akademii Medycznej z Poznania.

Foto Aleksandrowicz.

